Opłacone gotówką

Cena egz. 25 gr

POLSKA GAZETA OGRODNICZA

MIESIĘCZNIK

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU ZAWODOWYCH OGRODNIKÓW IM. J. WARSZEWICZA I STOWARZYSZENIA TECHNIKÓW OGRODNIKÓW A. L. S. O.

REDAKTOR NACZELNY BERNARD GÓRECKI REDAKTOR ODPOW. JÓZEF MACIEJEWSKI W POZNANIU
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: POZNAŃ, ULICA STRUSIA 3, M. 5

Rok II. Poznań, kwiecień 1938 r. Nr 4

Dr inż. FRANCISZEK GOC — Kraków.

Postulat fachowości w szkolnictwie ogrodniczym

W Polsce, kraju wybitnie rolniczym, tak mało docenia się znaczenia rolniczego szkolnictwa fachowego, że aż przykro o tym mówić. Najgorzej zaś przedstawia się sprawa w szkolnictwie ogrodniczym. Tu panuje przez botaników wysunięta hipoteza, że ogrodnictwo nie jest najwyższym stopniem doskonałości rolnictwa — ale botaniką stosowaną. Dlatego na nauczycieli i wykładowców ogrodnictwa przyjmuje się chętniej filozofów-botaników lub filozofów - chemików, aniżeli absolwentów ogrodniczo-rolniczych uczelni i wydziałów.

Stąd ludzie, nauczający młodzież naszą ogrodnictwa, tego działu nauki o najintensywniejszej uprawie gleby — nie mają nie tylko żadnej ogrodniczej praktyki fachowej, ale częstokroć brak im nawet zasadniczego przygotowania teoretycznego w tym przedmiocie. W ten sposób dochodzi do tego, że na dyplomach, wydawanych młodym ogrodnikom wzgl. rolnikom, specjalizującym się w ogrodnictwie, kładą swoje podpisy tacy ich profesorowie i wykładowcy, którzy sami takich dyplomów nie mają i w ogóle nie tylko nie posiadają w tej dziedzinie nauki żadnego stopnia naukowego, ale nawet nie mają wysłuchanego ani jednego trymestru nauk ogrodniczych, wzgl. rolniczych. Są oni wprawdzie docentami uniwersytetu, ale wydziału filozoficznego — są nawet dobrymi specjalistami, ale w botanice, wzgl. w chemii roślin itp.

Ludziom takim, nie mającym żadnego ogrodniczego przygotowania fachowego, powierza się także kierownictwo szkolnych zakładów ogrodniczych, a nawet ich reorganizację. Tak więc laicy fachu ogrodniczego, którym czasem trudno odróżnić pietruszkę od selerów, nie znający całkiem warsztatu pracy ogrodniczej, otrzymują duże sumy pieniędzy na przebudowę warsztatów pracy ogrodnictwa naukowego wzgl. szkolnego.

Prawdą jest, że Polska nie posiada nadmiaru fachowców w ogóle, ale zaznaczyć musimy, że jednak w dziedzinie rolnictwa i ogrodnictwa — na szczęście — jeszcze ich nie brakuje. Mamy przecież w Polsce 3 uniwersyteckie wydziały rolnicze i Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejsk. z osobnym wydziałem ogrodniczym, gdzie setki młodzieży corocznie odbywa studia. Że pomimo to obsadza się najbardziej odpowiedzialne stanowiska w ogrodniczym szkolnictwie protegowanymi laikami fachu ogrodniczego, — że fachowców z kwalifikacjami odsuwa się na bok, aby po prostu swoją znajomością rzeczy nie robili konkurencji „wybranym“, to jest inna historia. W każdym razie taki bieg rzeczy pociąga za sobą takie następstwa, że lepsze siły fachowe idą do realnej pracy ogrodniczej, a w szkolnictwie pozostają tacy, którzy mają personalne poparcie. Dlatego sytuacja przedstawia się dzisiaj tak, że **kto ogrodnictwo umie najlepiej — ten w nim realnie pracuje, a kto ogrodnictwa nie umie, ten uczy tego przedmiotu naszą młodzież i „przygotowuje“ ją do fachu ogrodniczego.**

Młodzież nasza wie o tym dobrze, ale niestety, cóż ma robić, jeśli chce zdobyć dyplom, dający jej wstęp do fachu ogrodniczego? Protesty jej i zażalenia nie mogą przybierać takiej formy, któraby mogła narazić ją na usunięcie z uczelni lub choćby mniejsze przykrości. Chcąc nie chcąc słucha „książkowych wykładów, zabarwionych dużą dozą fantazji i improwizacji, przeładowanych historią ogrodnictwa, botaniką, chemią itp. — a oderwanych od życia. Ładuje sobie w mózgownicę balast „naukowości“, podawany jej przez takich profesorów i wykładowców, — a prawdziwego ogrodnictwa uczy się dopiero potem sama, po wyjściu z uczelni, przy realnej pracy fachowej.

Taki stan rzeczy, istniejący w szkolnictwie ogrodniczym, nie może być obojętny ludziom, dla których praca nad podniesieniem kultury ogrodniczej w Polsce jest treścią ich życia. Trudno patrzeć obojętnie na krzywdy młodzieży, która poświęciwszy się studiom ogrodniczym, łoży swój czas i pieniądze na naukę — a tak nie wiele z uczelni może wynieść.

Dlatego podnosimy protest i wysuwamy żądanie pod adresem czynników odpowiedzialnych —

aby młodzież ogrodniczą uczyli tylko prawdziwi fachowcy — a nie fachowcy „z nominacji”, zrobieni na poczekaniu znawcami ogrodnictwa, dzięki ich stosunkom personalnym.

Koniecznym jest w szkolnictwie rolniczo-ogrodniczym bezzwłoczne wydanie rozporządzenia: — **aby funkcje profesorów i wykładowców nauk ogrodniczych we wszystkich uczelniach i szkołach — mogły być powierzane tylko takim ludziom, którzy się wykażą gruntowną znajomością teoretycznego i praktycznego ogrodnictwa i którzy odbyli wyczerpującą fachową praktykę ogrodniczą** (przy czym wychowankowie wydziałów i uczelni rolniczo-ogrodniczych winni mieć bezwarunkowo pierwszeństwo).

BERNARD GORECKI — Poznań.

Ministerstwu Rolnictwa do wiadomości

Gospodarcze Zrzeszenie Samorządu Terytorialnego w Warszawie rozesłało do Wydziałów Powiatowych i Zarządów Miast prospekty, z których wyjątki poniżej cytujemy:

„Rozwijająca się coraz bardziej akcja zadrzewienia miast, osiedli letniskowo - turystycznych, wsi, dróg publicznych i nieużytków, jak również akcja zakładania sadów, wymaga zorganizowania produkcji i sprzedaży materiałów roślinnych.

W tym celu Gospodarcze Zrzeszenie Samorządu Terytorialnego pragnąc przyjść Związkom Samorządowym z jak najwydatniejszą pomocą przy kupnie wszelkich materiałów przemysłu ogrodniczego zdecydowało się zorganizować nowy dział sprzedaży, który obejmuje:

1) drzewa i krzewy owocowe do zakładania sadów;
2) drzewa i krzewy ozdobne do wszelkich zadrzewień miejskich;
3) drzewa alejowe i krzewy żywopłotowe do zadrzewień drogowych;
4) krzewy pnące do obsadzania gmachów państwowych i samorządowych;
5) siewki lub sadzonki drzew i krzewów do zadrzewienia nieużytków;
6) nasiona drzew, krzewów, kwiatów, a głównie traw do obsiewania lub zadarniania pasów, fos, skarp i t. d.
7) dziczki drzew owocowych oraz siewki i sadzonki drzew ozdobnych, jakoteż nasiona do zakładania szkółek samorządowych;
8) narzędzia ogrodnicze i aparaty do walki ze szkodnikami i chorobami roślin;
9) środki grzybo- i owadobójcze.“

A dalej czytamy:

„W ten sposób zorganizowana sprzedaż wyżej wym. materiałów, niewątpliwie wyeliminuje drobne i niesolidne przedsiębiorstwa, jak również wszelkiego rodzaju pośredników i handlarzy, dzięki czemu wpłynie dodatnio na rozwijającą się akcję i uzdrowi anormalne stosunki, panujące w dziedzinie produkcji ogrodniczej z pożytkiem dla związków samorządowych.“

Zdawałoby się, że wszystko w porządku. Tak zachęcająco brzmi treść prospektu, że chciało by się krzyknąć: „Brawo, panowie!“ Co za kapitalny pomysł! Nareszcie uwolnicie nas od drobnych i niesolidnych przedsiębiorstw, od pośredników i handlarzy; nareszcie przychodzicie nam z pomocą przy kupnie wszelkich materiałów ogrodniczych. To piękna inicjatywa, to nam na rękę — pomyśli niejeden czynnik decydujecy (zazwyczaj laik w sprawach ogrodniczych) z Wydziału Powiatowego lub jakiegoś Zarządu Miejskiego z Grajdołka.

Tymczasem organizowanie produkcji ogrodniczej przez samorządy terytorialne nie jest rzeczą ani nową, ani zdrową. Eksperyment ze szkółkami powiatowymi dał, jak wiadomo, jak najgorsze rezultaty, dopłacono bowiem z grosza publicznego do samorządowej produkcji drzew i krzewów owocowych przeszło pół miliona złotych, a poza tym stwierdzono, że właśnie te powiaty, które posiadały własne szkółki mają najgorszy stan drzew przydrożnych. Wynika to z tego, że wydziały powiatowe domagały się zazwyczaj sprzedaży materiału lepszej jakości, pozostawiając do obsadzania dróg często materiał wybrakowany. Niektóre zaś szkółki produkowały na zbyt małej przestrzeni i co gorsze, na glebie nieodpowiedniej, nieznawożonej (bo na nawóz nie wyasygnowano wczas pieniędzy) — zły materiał. Dlatego też niewątpliwie Ministerstwo Rolnictwa zdecydowało się 5 listopada 1936 roku wydać okólnik nast. treści:

Wobec stwierdzonej przez Ministerstwo znacznej nadprodukcji drzewek owocowych produkowanych w szkółkach prywatnych oraz wciąż rosnącej trudności zbytu tychże, Ministerstwo informuje, że zaleciło urzędom Wojewódzkim wpływanie na powiatowe związki samorządu terytorialnego, aby te przeprowadziły uchwały prawomocne, postanawiające likwidację swych szkółek. Ministerstwo prosi, aby Izba Rolnicza z usiłowaniami tymi Urzędów Wojewódzkich współdziałała.

W sprawie opracowania planu likwidacji poszczególnych szkółek samorządowych zwróci się do Izby Rolniczej Urząd Wojewódzki, Ministerstwo wyobraża sobie likwidację szkółek samorządowych w ten sposób, że winna ona następować stopniowo, przez wysprzedawanie wyprowadzonych drzewek do koron, przy równoczesnym zaniechaniu wysadzania nowych partyj dziczków, poczynając od jesieni rb.

Ministerstwo zobowiązuje Izbę Rolniczą do corocznej lustracji wszystkich szkółek samorządowych oraz do zdawania sprawozdania Ministerstwu oraz Urzędowi Wojewódzkiemu z prostępu likwidacji.

Organizowanie produkcji i sprzedaży materiału ogrodniczego przez Gospodarcze Zrzeszenie Samorządu Terytorialnego nie leży w interesie ogrodnictwa, ani też bynajmniej związków samorządowych, które napewno z większą korzyścią nabędą potrzebny im materiał bezpośrednio w znanych i godnych zaufania prywatnych przedsiębiorstwach ogrodniczych. Stąd też należy uznać tak czułą troskę G. Z. S. T. o stan zadrzewień naszych miast i wsi za najzupełniej zbyteczną i co najważniejsze kolidującą z okólnikiem Min. Rolnictwa z dnia 5 listopada 36. oraz przekraczającą zakres działalności gospodarczej samorządu terytorialnego.

Sądzimy, że Ministerstwo Rolnictwa zainteresuje się tym nowym „wyczynem“ G. Z. S. T. i skieruje kipiącą przedsiębiorczość i troskę niektórych panów z wyżej wymienionej instytucji w zgoła innym, pożyteczniejszym kierunku.

Techn. ogr. JÓZEF MACIEJEWSKI — Poznań.

Kwieciak jabłkowiec (Anthonomus pomorum L.)

Do znanych szkodników jabłoni i grusz należy kwieciak jabłkowiec, który wczesną wiosną przed rozwinięciem pąków kwiatowych rzeszy swą niszczycielską robotę przez nakłuwanie pąków i składanie pojedynczo do ich środka swych jajeczek. Po pewnym czasie z jajeczek tych lęgną się robaczkowate, beznogie, białawe z ciemną główką larwy i niszczą środek pąka, wygryzając słupek i pręciki — rys. 1a.



Rys. 1. Kwieciak jabłkowiec, a) larwa żerująca w pąku kwiatowym, b) dorosły chrząszczyk (znacznie powiększony), obok wielkości naturalnej.

Zniszczone w ten sposób pąki nie rozwijają się już w kwiaty lecz brunatnieją i zasychają na drzewie lub spadają na ziemię. A znajdująca się wewnątrz pąka larwa szkodnika przekształca się w poczwarkę, a ta znów — w szarego chrząszczyka, którego łatwo poznać po charakterystycznej główce wydłużonej w długi ryjek oraz po jasnych ukośnych przepaskach na pokrywach skrzydłowych — rys. 1b. Wykształcony chrząszczyk opuszcza nierozwinięty pąk kwiatowy przez wygryziony otworek.

W ciągu lata i jesieni dorosły owad przebywa na drzewie. Zimuje również na drzewie w szczelinach kory lub na ziemi pod opadłymi liśćmi, albo w łętach suchych roślin.

Szkodnika tego możemy zwalczać różnymi sposobami: 1) zimową porą opryskiwać drzewa cieczami owadobójczymi, 2) wczesną wiosną strząsać chrząszczyki z drzew na rozpostarte na ziemi płachty, a następnie niszczyć je przez spalenie, 3) również wiosną zakładać opaski lepowe, 4) jesienią zakładać opaski chwytne ze słomy, szmat lub karbowanego papieru, 5) ochraniać ptactwo owadożerne, 6) należycie pielęgnować drzewa oraz dbać o staranną uprawę ziemi pod drzewami.

Nadmienić tu należy, że szczególnie w latach obfitego kwitnienia drzew owocowych daje się wtedy łatwo zaobserwować niszczycielską działalność kwieciaka ale w tym wypadku rola jego może być nawet pożyteczną (o ile nie wystąpi masowy pojaw), bo odgrywa do pewnego stopnia rolę czynnika selekcyjnego, gdyż znaczną część kwiatów zniszczy, a więc tym samym wyręcza w późniejszym przerywaniu zbyt gęsto zawiązanych owoców, co jest konieczne tam, gdzie nie występuje kwieciak.

Widzimy więc, że działalność kwieciaka nie zawsze ogranicza się tylko do roli szkodnika. Lecz ta jego pomoc, do pewnego stopnia korzystna dla człowieka może być uważana tylko tam, gdzie jest prowadzona racjonalna pielęgnacja sadów.

Techn. ogr. W. WIŚNIEWSKI — Rejowiec.

O zwalczaniu choroby roślin kapustnych

W ogródkach, ogrodach i większych plantacjach podmiejskich, gdzie masowo z roku na rok uprawiane są kalafiory, kapusty, kalarepki, brukiew, rzepa, brukselka i inne rośliny, należące do rodziny krzyżowych *(Cruciferae)*, spotykałem masowe występowanie choroby tzw. kiły lub przepukliny kapuścianej. Ze względu na powszechność i ważność tej choroby, pozwolę sobie zwrócić na nią uwagę i podać dotychczas znane, przez naukę i praktykę, sposoby jej zwalczania.

Na korzeniach roślin kapustnych pojawiają się wzdęcia i narośla różnego kształtu i wielkości, dochodzące niekiedy wielkości pięści — rys. 2. Narośla te wywołuje specjalny grzyb *Plasmodiophora brassicae Wor.*, rozwijający się w komórkach korzeni roślin kapustnych, jak również na niektórych chwastach, należących do tej rodziny, np.: ognicha *(Sinapis arvensis L.)*, łopucha *(Raphanus raphanistrum L.)*, tobołki polne *(Thlaspi arvense L.)*, tasznik *(Capsella Bursa pastoris Mnch.)* i inne. Narośla z początku są twarde i białe, lecz pod jesień ciemnieją i gniją. Zależnie od tego czy gleba jest wilgotna, czy sucha, rozpadają się na cuchnącą masę lub suche próchno.

Przy rozpatrywaniu pod mikroskopem cieńkiego skrawka z narośla korzeniowego, zaobserwować można pomiędzy komórkami normalnej wielkości, komórki znacznie powiększone, wypełnione ziarnistą masą. Są to zarodniki grzyba. Ze zgniłych narośli zarodniki dostają się do gruntu, który w ten sposób zostaje zarażony. Zarodniki w gruncie mogą zachować żywotność w ciągu 3—5 lat. Gdy zarodniki dostaną się na korzenie zdrowej kapustnej rośliny kiełkują, wydając małe śluzowate ciałka (amebowate), które dostawszy się do komórek korzenia rozwijają się kosztem ich zawartości. Po zniszczeniu zawartości komórki ciało amebowe dzieli się na wielką liczbę zarodników.

Początkowo porażone komórki funkcjonują normalnie, dzielą się itp., jednak pasożyt dostaje się wciąż do nowych. Pod wpływem pasożyta komórki pobudzone są do silniejszego rozwoju i podziału, co ujawnia się przez ich nadmierną wielkość i wytwarzanie narośli.

Do komórek porażonych grzybem, dostają się również różnego rodzaju bakterie gnilne i wtedy, gdy roślina osłabiona straciła odporność, powstają procesy gnilne.

Ponieważ w każdej narośli znajduje się wielka liczba zarażonych komórek, a w każdej komórce powstaje duża ilość zarodników nic więc dziwnego, że możliwość zarażenia roślin uprawianych na gruncie zarażonym jest wielka. Kiła występuje przeważnie na ziemi kwaśnej i ubogiej w wapno. Po stwierdzeniu choroby po-

winno się usunąć z pola porażone rośliny, zanim zaczną gnić korzenie, gdyż w ten sposób zapobiegnie się zarażeniu gruntu. Na zimę pod żadnym względem nie zostawiać gnijących głąbów, również nie wyrzucać do



Rys. 2. Zniekształcenie korzeni kapusty przez kiłę.

kompostu lub do gnoju, należy je zebrać starannie i spalić. Przyorywanie głąbów nie jest wskazane ze względu na wieloletnią żywotność zarodników. Najskuteczniejszym sposobem w walce z kiłą jest zaprzestanie uprawy roślin kapustnych na tym polu najmniej w ciągu 3 lat. Konieczne jest przy tym tępienie chwastów z rodziny krzyżowych.

O ile nie można zaprzestać uprawy, należy ziemie wapnować dając bardzo dużo, bo około 1 kg wapna palonego (Ca 0) na 1 mtr kw. ziemi. Wapno należy rozsypywać na polu tydzień przed sadzeniem. Wapno nie zabija zarodników, lecz wpływa na obniżenie ich zdolności kiełkowania. Wapnować również koniecznie inspekty i rozsadniki, gdzie hoduje się rozsadę.

Jeżeli bydło je rośliny zarażone w stanie surowym, to dostają się zarodniki z kałem do gnoju, gdyż w przewodzie pokarmowym nie giną, a wywiezione z gnojem zarażają pole. Dezynfekowanie narzędzi, obuwia i nóg zwierzęcych jest wskazane.

Niekiedy podobne narośla na kapustnych wywołują larwy szkodnika chrząszczyka, tzw. *Centhorrynchus pleurostigma* (Chowacz galasówek). Jeżeli narośl taką przekroić, to w środku jej zauważymy białe larwy szkodnika. Walka z nim polega na wczesnym usuwaniu roślin i paleniu ich, póki się larwy nie przepoczwarzą i nie przejdą z narośli do gruntu.

WŁADYSŁAW DRZEWIECKI — Poznań.

W kwestii rdzy zbożowej i berberysu

Poniżej podajemy replikę p. Wład. Drzewieckiego na artykuł polemiczny p. inż. A. Kuryłły, pt. „Ślusarz zawinił a kowala powieszono", zamieszczony br. w nr 2 „Polskiej Gazety Ogrodniczej". Uważając, że sprawa została przez jedną i drugą stronę odpowiednio wyjaśniona, wobec czego dalszą polemikę na poruszony temat zamykamy. (Red.)

„Ślusarz zawinił a kowala powieszono" — tego przysłowia wziętego z mego artykułu pt. „Jesienna krasa ogrodów i mieszkań" umieszczonego w styczniowym numerze P. G. O. użył p. inż. A. Kuryłło jako nagłówka do swych polemicznych uwag, aby pod moim adresem sformułować zarzut, jakobym kwestionował racjonalność rozporządzenia Min. Rolnictwa o tępieniu berberysu w celu zapobiegania rdzy zbóż i nie wiedział, który berberys temu nakazowi podlega.

W artykule moim propagowałem drzewa i krzewy z ozdobnymi owocami, pisząc między innymi ten ustęp: *„Dla ozdoby ogrodów służyć może jeszcze cały szereg najrozmaitszych gatunków. Pierwszeństwo jednak należy przyznać irgom i berberysom.*

Jak to — powie niejeden — i ten berberys, który nakazem ministerialnym skazany na zagładę? Owszem i ten, ale przede wszystkim jego azjatyccy kuzynowie, o liściach półzimozielonych i większym bogactwie owoców. A rdza zbożowa? Nie darmo mówi polskie przysłowie: „ślusarz zawinił, a kowala powieszono", — przecież jest kilka gatunków rdzy zbożowej, pasożytującej i na innych chwastach, a na nie ukazów nie pisano."

Ogrodnik doczyta się z tego, że *„dla ozdoby ogrodów"* zalecam sadzić *„owszem i ten"* (Berberis vulgaris), ale przede wszystkim gatunki azjatyckie *„o liściach półzimozielonych i większym bogactwie owoców"*. Umyślnie wprowadziłem tu dialog, aby: 1. wykazać, że wiem o nakazie tępienia berberysu, a 2. że nie berberysowi samemu winę roznoszenia rdzy przypisuję. Chodziłem dużo po lasach Wielkopolski i nawet innych dzielnic, i przekonałem się, że są duże połacie, gdzie berberysu wcale nie ma, więc rozumuję, że tam, gdzie berberysu brak, nie może on być przyczyną rdzy zbożowej. Pośrednio i p. inż. Kuryłło to przyznaje, pisząc: *„Wprawdzie w Australii, gdzie nie ma berberysu, rdza ta również się pojawia..."*

Jak szkodliwym jest wskazywanie na berberys jako jedyne ognisko porażenia rdzą zbożową jest fakt, że po referacie pewnego instruktora na Pomorzu nadeszło do nadleśnictwa kilkanaście listów, od okolicznych rolników z żądaniami odszkodowania w wysokości 20—80 proc. ogólnego zbioru zbóż za rzekome zniszczenie plonów rdzą zbożową, przeniesionej z krzewów berberysu rosnących w lasach!

Bydgoska placówka naukowa orzekła jednak, że winę ponoszą tu: nieodpowiedni dobór odmian oraz warunki glebowe itd.

P. inż. K. pisze: *„Skoro interes człowieka wymaga uprawy zbóż, a innych środków zwalczania rdzy nie ma, nie pozostaje nic innego jak tępienie berberysu"* — a ja jestem zdania, że skoro berberysu nie ma, a jest rdza, to trzeba przejść na wyhodowanie ras nie podle-

---

gających rdzy albo dać przynajmniej zbożom taki splot warunków glebowych i innych, aby one od tej rdzy jak najmniej ucierpiały. Dr. J. Trzebiński (Choroby Roślin Uprawnych, str. 80 i 81) podaje według A. Jaczewskiego „szereg wskazań praktycznych, pozwalających szkody wyrządzane przez rdzę sprowadzać do minimum“, które ujął w 8 punktów. Pisząc w punkcie 1: *„Starannie uprawiać rolę, aby wschody zbóż mogły szybko równomiernie się rozwijać“*, a dopiero w punkcie 7: *„Niszczyć chwasty i krzewy na których rozwijają się aecidia rdzy“*. Zaś w punkcie 8: *„Siać ziarno oczyszczone od nasion chwastów. Niszczyć chwasty na miedzach i przydrożach“*.

A więc i z powyższego wynika, że cytowani fitopatologowie nie przypisują tylko bezberysowi samej winy.

Dalej pisze p. inż. K. *„Co się tyczy innych gatunków rdzy... to rdze te nie mają większego znaczenia, tak, że nie wymagają specjalnego zwalczania“*. Innego zdania jest dr. E. Ralski w artykule: *„Czy grozi nam klęska rdzy zbożowej?“* — pisząc w I. K. C. z dnia 9 VII. 35 r. o rdzach *Puccinia triticina* i *P. dispersa* (więc o tych które zdaniem p. inż. K. nie mają większego znaczenia) niszczących w 1935 r. plony pszenicy i żyta, podaję dosłownie: *„Porażenie liści zbóż dochodzi miejscami do 80 a nawet do 100 proc. co może pociągnąć za sobą straty w plonach, wahające się od 8—20 proc.*

Więc to niby bez większego znaczenia?

Te „inne“ właśnie rdze pasożytują na *Lycopsis arvensis, Anschusa officinalis, Thalictrum flavum, Rhamnus cathartica* i innych, na które nakazów tępienia nie wydano.

Prostując więc niesłusznie pod moim adresem skierowany zarzut, muszę w zamian zwrócić uwagę, że p. inż. K. jako kierownik Stacji Ochrony Roślin, widocznie nie docenia i z tego powodu akcji zwalczania chwastów, skoro publikowane rok rocznie na wiosnę obwieszczenia naszych władz samorządowych o tępieniu chwastów są tak sformułowane, że nikt nie jest w stanie zrozumieć, o co chodzi. Wymieniają one gatunki w Wielkopolsce niespotykane lub całkiem rzadkie, a przede wszystkim podają nazwy dziwaczne, ani to ludowe, ani naukowe, tak że nawet botanicy nie są w stanie zorientować się o jakie gatunki chodzi. W obwieszczeniach tych miałby p. inż. K. jako fachowiec znacznie wdzięczniejsze pole do poprawek i sprostowań, niż w artykule o krzewach ozdobnych.

JULIAN PIWOWARSKI — Miechów.

Kto powinien i może zajmować się pszczelnictwem

Niewątpliwie pszczelnictwo jest jednym z najdawniejszych zajęć ludzi. Dziś ludzi, zajmujących się hodowlą pszczół, nazywamy pszczelarzami, pasiecznikami, dawniej nazywano ich bartnikami, po staropolsku — pszczołowodami. Nie wszyscy jednak ludzie mogą mieć chęć i powołanie do zajmowania się pszczołami.

Pszczelnictwo jest zajęciem szlachetnym, według zdania Landstrotha, ojca pszczelnictwa amerykańskiego, jest poezją wsi — przeto mogą mu się oddać ludzie światli, miłujący przyrodę i piękno, ludzie wyrozumiali i cierpliwi. Do takich należą ogrodnicy, rolnicy i inteligenci. Ze względów materialnych, pszczelnictwu powinni oddać się ludzie małorolni.

Latem bywa mniej pracy i zajęcia w biurach, szkołach. Są ludzie, którzy latem pragną wypocząć i wolne chwile spędzić pożytecznie i przyjemnie.

Nie wszystkim jednak to się udaje, bo zależymy od warunków życia, jakie umieliśmy sobie urządzić. A przecież na wsi lub miasteczku, możemy mieć bardzo wiele przyjemnego zajęcia. Takim właśnie może być hodowla pszczół.

Pszczelnictwu oddają się nie tylko ludzie niższych warstw społecznych, ale z wysokich stanowisk i nauki.

U nas w kraju pszczelnictwem trudnią się w 3/4 częściach rolnicy, zaś w 1/4 inteligenci.

Przeważnie pszczelnictwo bywa traktowane jako uboczne zajęcie, często też bywa traktowane jako rozrywka. Jeżeli pszczelnictwo nie daje tu wszystkim takich dochodów, jakie dać może i powinno, to dlatego, że nie jest należycie prowadzone. Z małymi wyjątkami w mniejszych pasiekach, pszczoły bywają pozostawione same sobie, a przecież jak każda specjalność, tak i pszczelnictwo potrzebuje umiejętnego prowadzenia. Oddanie się pszczelnictwu wymaga też czasu, praktyki, cierpliwości i wytrwałości.

Są u nas jeszcze ludzie, którzy trzymają się starych przesądów, nie chcą stosować nowych metod; książkom i pismom nie wierzą.

Chcąc mieć z pszczelnictwa korzyści materialne należy: poznać teorię, tj. naturę, życie i potrzeby pszczół, posiąść praktykę, czyli umiejętność obchodzenia się z pszczołami i ich produktami i swoją wiedzę dopełniać nowymi spostrzeżeniami i uzupełnieniami z tej dziedziny.

Na założenie niewielkiej pasieki nie potrzebujemy dużo kosztów, a miejsce przy siedzibie w ogródku zawsze się znajdzie. Ryzyko niewielkie, trzeba tylko chcieć.

Pasieka z należycie urządzonym ogródkiem sprawi miłe wrażenie, a może też być wzorem do naśladowania.

Wieś otoczona sadami i z pasiekami będzie wyglądać ładnie i wesoło i nie tak jak często się widzi smutno i ponuro.

Zatem wiosną zakładajmy pasieki!

PRZEGLĄD KSIĄŻEK

Inż. Dr Jan Śląski: Formowanie i przycinanie drzew owocowych, Warszawa 1937, str. 36. Cena 1,05 zł. Wydawnictwo Zarządu Głównego Rodziny Kolejowej — Warszawa.

Zawsze, kiedy tylko jest mowa o formowaniu i przycinaniu drzew owocowych podnoszone bywają głosy, że sprawa ta u nas jest źle traktowana, wyrażająca się nieznajomością rozumnego i umiejętnego przeprowadzania tego, tak ważnego zagadnienia, jakim jest cięcie i formowanie drzew owocowych. Niewątpliwie jedną z przyczyn powodującą nieznajomość tych rzeczy można przypisać brakowi odpowiedniego, popularnego i przystępnego dziełka dla szerszych warstw ludzi interesujących się tymi zagadnieniami, któreby w sposób jasny, zrozumiały i wyczerpujący omawiało całokształt tak ważkiej sprawy.

Lukę tę, tkwiącą do tej pory w naszym piśmiennictwie ogrodniczym wypełniło dziełko *„Formowanie i przycinanie drzew owocowych"* napisane przez inż. dr. Jana Ślaskiego, znanego autora licznych prac z zakresu sadownictwa. W dziełku tym autor omawia zrozumiale i wyczerpująco całokształt zagadnień związanych z czynnością formowania i przycinania drzew owocowych, poruszając również sprawę bruzdowania pni i przycinania korzeni, dając przy tym liczne rysunki, ułatwiające jeszcze bardziej zrozumienie rzeczy.

Wspomnianego dziełka nie powinno brakować u żadnego ogrodnika, jak również u miłośnika ogrodnictwa, gdyż każdy z niego skorzysta i zaczerpnie wiele ciekawych wiadomości, które uchronią niejednego od popełnienia kardynalnych błędów, a w sumie przyniosą dużo korzyści naszemu sadownictwu.

J. M.

Z ruchu organizacyjnego

KRAKÓW

Zarząd Główny C. Z. Z. O. im. J. Warszewicza podaje do wiadomości, że Zjazd Delegatów odbędzie się dopiero w czerwcu br. a to z powodu nieukończonych jeszcze rozmów w sprawie reorganizacji Związków Ogrodniczych. W wyżej wspomnianym terminie przysługiwać też będą delegatom zniżki kolejowe z okazji „Dni Krakowa".

W dniu 5 lutego br. odbył się w Oddz. krakowskim C. Z. Z. O. tradycyjny Opłatek dla członków i ich rodzin, który zaszczycił swą obecnością prezes Zarządu Gł. p. Prof. Dr Rouppert oraz p. insp. Mazurkiewicz z Warszawy, który okolicznościowo bawił w Krakowie.

POZNAŃ

Zebranie plenarne Oddz. Wlkp. C. Z. Z. O. w Poznaniu odbędzie się w niedzielę, dnia 10 kwietnia br. o godz. 10-tej w lokalu p. Heyduckiego przy ul. Masztalarskiej 8.

Przebieg ostatniego zebrania plenarnego Oddz. Wlkp. C. Z. Z. O. w Poznaniu odbytego w dniu 13. III. br. był b. ożywiony. W trakcie obrad wysunięto na wniosek prez. Goreckiego do „Komitetu dokształcania uczniów ogrodniczych" p. J. Maciejewskiego oraz 3 członków do Komisji egzaminacyjnej. Następnie dokooptowano do Zarządu p. Silskiego na sekr. i p. Kuka na bibliotekarza, po czym przybyły przedstawiciel Zakł. Wzajemnych Ubezpieczeń przedstawił zebranym warunki ubezpieczenia na życie, starość i kombinowane. Wreszcie zreferował zebranym p. Gołembiowski w krótkiej prelekcji różne sposoby cięcia drzew owocowych. W końcu kier. wycieczek p. Jaskuła zdał krótkie sprawozdanie z wycieczki do Muzeum Wielkopolskiego oraz nakreślił projekty nowych wycieczek. Po dyskusji wobec wyczerpania porządku obrad prezes zebranie zamknął.

SOMPOLNO

W dniu 18 lutego Zarząd Koła C. Z. Z. O. w Sompolnie otrzymał potwierdzenie legalizacji wobec czego zwołał na dzień 27. II. br. zebranie, któremu przewodniczył p. prez. Śliwicki. Po zagajeniu zebrania przez prez. Śliwickiego, odczytaniu protokółu z poprzedniego zebrania oraz Statutu C. Z. Z. O. złożyli sprawozdanie z działalności p. p. prez. Śliwicki oraz sekr. Suliburski, po czym wywiązała się ożywiona dyskusja. Po „pogadance ogrodniczej" zebranie zakończono. Należy nadmienić, że sprężysty Zarząd daje gwarancję dalszego rozwoju tamtejszego Koła.

Właściwy człowiek na właściwym miejscu

Duży huczek powstał, gdy wysunięto zamiar nadania technikom, wychowankom niektórych szkół średnich tytułu inżyniera. Posypały się protesty, argumenty za i przeciw, a ostatnio nawet list otwarty, wysłosowany do Ministra W. R. i O. P. przez Komisję Akcji Naczelnej Organizacji Inżynierów R. P., w którym umieszczono następujący ustęp: „Z drugiej zaś strony ludzie ci na właściwych miejscach bezwzględnie przydatni mogą być szkodnikami na stanowiskach, dla których nie mają koniecznych kwalifikacyj". List podpisało 31 organizacyj inżynierskich, — myślę, że w tym i inżynierowie ogrodnicy.

Słusznym jest, że każdy tego broni, co dłuższym wysiłkiem zdobył: ten tytułu — tamten stanowiska. Nauki zdobytej przez lat kilkanaście lekceważyć nie można — ale w ogrodnictwie sama nauka nie wystarcza, i nawet inżynier ogrodnik — tak jak i on potrzebny — bez doświadczeń fachowych i praktycznej znajomości zawodu będzie w ogrodnictwie praktycznym zawsze tylko — siłą słabą. To przyznać musi każdy.

Pamiętam, że w Niemczech przed wojną na pewnym zjeździe, absolwenci szkół ogrodniczych domagali się zaprowadzenia do programu szkół ogrodniczych więcej praktyki — praktycy zaś ubolewali nad brakiem dostatecznego teoretycznego przygotowania. Wynika z tego, że doskonały ogrodnik winien w sobie łączyć teoretyczne przygotowanie z praktyczną znajomością rzeczy. Tego się jakoś w Polsce zrozumieć nie chce. A szkoda. Już w starożytnej Grecji wielki kpiarz Arystofan pytany co to jest miłość odpowiedział, że kiedyś ludzie byli płci obojnakiej, ale że buntowali się przeciw bogom, więc bogowie rozdzielili człowieka na dwie połowy i dziś jedna połowa drugiej szuka. A dziś w Polsce szuka się ogrodników, którzyby opanowali obie strony — teoretyczną i praktyczną i jakoś ich nie ma. Tu potrzebny nasiennik — nie ma go, tam poszukuje się kierownika i również nie ma go, gdzie indziej znów specjalistę od hodowli goździków. Oni są, ale nie w Polsce.

Nie podobno przypuszczać, aby szkoła, a przede wszystkim wyższa nie uczyła tego, a jednak specjalistów brak. Znów świadczy to o tym, że teoria sama nie wystarcza.

Ostatnio utworzono w Polsce na uniwersytetach dwie katedry ogrodnictwa. Jedną objął paleobotanik,

LUBLIN

W dniu 27 lutego 1938 r. odbyło się Walne Zebranie Stowarzyszenia Techników Ogrodników A. L. S. O. w Lublinie. Po załatwieniu spraw organizacyjnych przystąpiono do wyborów nowego zarządu, do którego weszli: pp. Z. Ochmiński — prezes (po raz trzeci), L. Skulimowski — wiceprezes, J. Mirosławski — sekretarz, Z. Kempisty — skarbnik, M. Szremowicz i J. Pucholski — członk. zarządu oraz W. Wiśniewski, J. Matyjaszczyk i K. Chabros — zastępcy czł. zarządu.

Walne zebranie postanowiło zwołać II. Zjezd absolwentów Lub. Szk. Ogrodniczej w czasie organizowania „Dni Lublina".

Poza tym z okazji 5-letniej pracy organizacyjnej kol. Ochmińskiego dla Stowarzyszenia Techn. Ogrodn. A. L. S. O. w Lublinie Walne Zebranie mianowało go prezesem honorowym, tegoż Stowarzyszenia.

Po Walnym Zebraniu odbyła się konferencja ogrodnicza, na której postanowiono zwrócić się do p. Wojewody Lubelskiego o wydanie zakazu sprzedaży drzewek owocowych przez agentów anonimowych firm na jarmarkach, targach i wsiach, jak to zresztą jest wprowadzone w woj. Krakowskim i Warszawskim. Następnie uchwalono wszcząć akcję przeciw etatystycznym gospodarstwom ogrodniczym.

Również dyskutowano nad zorganizowaniem giełdy ogrodniczej w Lublinie.

Cenniki i Katalogi nadesłane

Katalog pierwszej polskiej firmy produkującej dwuletnie półpienne drzewka owocowe BRONISŁAW GAŁCZYŃSKI I JAN ŚLĄSKI, właśc. Jan Śląski. Biuro sprzedaży: Piaseczno k. Warszawy, tel. 8. Jesień 1937. Wiosna 1938.

Katalog zawiera następujące działy: I — Drzewa i krzewy owocowe, II — Drzewa i krzewy ozdobne, III — Drzewa do obsadzania dróg, alei i ulic, IV — Rośliny żywoplotowe, V — Siewki i sadzonki do upraw leśnych i do obsadzania nieużytków, VI — Róże, VII — Byliny, VIII — Kłącza i cebulki kwiatowe, IX — Środki do walki z chorobami i szkodnikami drzew i krzewów.

Wspomniany katalog opracowany jest starannie, zaznajamiając wyczerpująco czytelnika z radami i wskazówkami przy zakładaniu sadu jak i doborze poszczególnych odmian.

Dobór odmian drzew owocowych jest bardzo bogaty, zawiera nie tylko odmiany polecane przez Komisję Pomologiczną, ale również wiele innych, amatorskich lub odmian nowych, godnych bliższego zapoznania się z nimi, do wypróbowania.

Każda odmiana zawiera treściwy i wyczerpujący opis. I można śmiało powiedzieć, że katalog ten może być dobrym poradnikiem nie tylko dla laików, ale również i dla ogrodników.

* * *

Cennik krajowej szkółki winorośli i drzew owocowych *MITROFAN DIECHTIAREW* w Zaleszczykach, ul. Gen. Konarzewskiego 7a. Jesień 1937. Wiosna 1938.

Zakłady Ogrodnicze Sanniki — pow. gostyniński. Szkółki drzew i krzewów owocowych zakwalifikowane przez Warszawską Izbę Rolniczą, wolne od mszycy krwistej.

Zygmunt Stachowicz — Gospodarstwo Ogrodnicze. Brody (woj. Tarnopolskie). Hodowla dalii, paciorecznikόw (Canna), glaiolii, cebulek kwiatowych oraz krzewów ozdobnych i owocowych.

drugą mikrobiolog czy chemik. Możnaby powiedzieć tak po prostu, że kowalowi kazano robić damskie zegarki. A przecież mamy w Polsce kilkudziesięciu inżynierów ogrodników. Czyby „miarodajne czynniki" uważały, że i inżynierom dyplomowanym braknie na te stanowiska „koniecznych kwalifikacyj"?. Możnaby tutaj trawestować refren z „Marii" Malczewskiego w ten sposób:

Dziwnie się plecie na tym Bożym świecie.
Robak się legnie i w bujnym kwiecie.

Jest jakaś dziwna w Polsce abnegacja. Uważa się często, że człowiek nie posiadający naukowego dyplomu, musi być szkodnikiem, choćby miał najlepsze wrodzone zdolności, doświadczenie zawodowe i jak najlepiej nadawał się na swe stanowisko. Jeśli nie ma matury, dyplomu to precz z nim, bo on zajmuje miejsca tych, którzy mają dyplomy, a często i protekcję! I dlatego tak stoimy na szarym końcu Europy. W Niemczech panuje zasada: „Jedem Tüchtigen freie Bahn". Tam też ogrodnictwo wytwarza dóbr za 2 miliardy marek rocznie, czyli mniej więcej tyle, ile wynosi cała wytwórczość w Polsce. W Ameryce powiedzą gagatkowi, który dyplomem się prezentuje: schowaj pan dyplom, a pokaż co umiesz. U nas inaczej. Robi się tak, jakby się chciało wynaleźć guziki o 5 dziurkach.

W Niemczech spotykało się ogrodników praktyków na stanowiskach, które w Polsce powierzałoby się tylko inżynierom. Ale praca szła sprawnie i dochody się mnożyły. Tam pionierem był praktyk kierownik, który w dzień pracował a nieraz w nocy budząc się, myślał, jakby sobie pracę ułatwić, przyspieszyć i potanieć. I praca szła, a towar rozchodził się na cały prawie świat. Ludzie tacy jak: Gauche, Möller, Zabel, Beissner nie mieli dyplomów wyższych uczelni, pomimo to weszli do historii ogrodnictwa. Ich dorobek jest wiekopomny. O Miczurinie i Burbanku więcej się słyszy jak o 10 uczonych genetykach. O naszym rodaku Warszewiczu nawet Niemcy napisali, że dał ogrodnictwu nowe podstawy. To wszystko ludzie bez dyplomów uniwersyteckich. A nawet Europą rządzą dziś ludzie, którzy nie wycierali ław uniwersyteckich.

Trzeba przestać myśleć, że pracą jest tylko mniej lub więcej rozwinięta zdolność kompilacji, a ordynarną robotą harowanie przez 16 godzin dziennie, choćby we własnym zakładzie. Trzeba uznać, że człowiek, który wbrew konkurencji o własnych siłach się wybił — choćby i bez dyplomu, jest zwykle właściwym człowiekiem na właściwym miejscu.

Bohort.

OGŁOSZENIA: Cała strona 120 zł. ½ str. 65 zł. ¼ str. 40 zł. 1/8 str. 25 zł. 1/16 str. 15 zł. W tekście 25% drożej. Ogłoszenia drobne za każde słowo 10 gr. Dla poszukujących pracy 5 gr. Ogl. dr przyjmujemy wył. za gotówkę.

PRENUMERATA: w kraju wynosi: Rocznie 2,50 zł., półrocznie 1,30 zł., kwartalnie 0,70 zł. Prenumeratę prosimy przekazywać na konto w P. K. O. w Poznaniu, nr. 201 452 Centralnego Związku Zawodowego Ogrodników im. Józefa Warszewicza w Polsce — Oddz. Wlkp. w Poznaniu.

Redakcja rękopisów nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian w rękopisach.

Wydawca: Centralny Związek Zawodowych Ogrodników im. Józefa Warszewicza — Oddz. Wlkp. w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Technicznej w Poznaniu, św. Marcin 63. — Telefon nr. 22-40.